

## PIWNICA POD BARANAMI

Thierry Dussard — dziennikarz „Le Point” powiedział mi po występie Piwnicy pod Baranami w paryskim Beaubourg: — „Myślę, że kto tego nie widział, ten nie zrozumie nigdy tej przejmującej Polski z jej romantyzmem i wulgarnością, śmiesznością i tragizmem, patosem i przymrużeniem oka...” Właściwie trudno cokolwiek dorzucić do tej najkrótszej recenzji. Może to tylko, iż Piwnica ową Polskę nie tylko ukazuje, ale również, w ważkiej mierze, współtworzy. To przecież Barany kreowały i ukształtowały Ewę Demarczyk, Krystynę Zachwatowicz-Wajdową, Kazimierza Wiśniaka, Wiesława Dymnego, Andrzeja Zaryckiego, Stanisława Radwana, Zbigniewa Paletę, Leszka Długosza... Wyliczać można by długo.

W ciągu trzydziestu lat przychodzili, odchodzili... Jakież inny zespół wytrzymałby takie „utrąty krwi”, takie pożegnania? A Piwnica trwa. Dzieje się tak, w co wiem aż uwierzyć trudno, za przyczyną jednej osoby — czarodzieja, reżysera, filozofa, konferansjera, duszy kabaretu; krótko mówiąc za przyczyną Piotra Skrzyneckiego. Kim jest naprawdę Piotr? — Zastanawiałem się nad tym nieraz. Dziwne jest w nim bowiem materii pomieszanie: jest wzruszająca dobroć i złośliwość z upodobaniem do zawilej intrygi, jest brat lata i jest wielki pan, jest czerep rubaszny i surowy nieraz, baczny obserwator ludzi, jest liryk i jest prześmiewca, jest uosobienie Krakowa, a urodził się oczywiście w Warszawie... Dopiero słowa Thierrego Dussard, budującego obraz Polski na znoszących się pozornie przeciwieństwach, dały mi mały klucz do tajemnicy. Zrozumiałem przynajmniej dlaczego można Piotra kochać lub nieznosić, nie można jednak za nim nie tęsknić.

Być w Piwnicy — bawić się, tworzyć, pić wódkę, to przede wszystkim przebywać z Piotrem, odnaleźć w szarzyźnie kolorowe paciorki, porzucić lęk. A któż by nie chciał? Na każde zwolnione miejsce pojawiała się więc zawsze kandydatów co niemiara.

A potem tak już się działo, tak wpływał „genius Petri”, że pozostawali ci tylko, którzy pasowali do dziwnej, narkotycznej atmosfery Piwnicy, którzy potrafili dzielić jej szaleństwa, jej bezinteresowność i jej — nie sposób zapomnieć — wysokie wymagania artystyczne, narzucane przede wszystkim przez grono świętych kompozytorów z Zygmuntem Koniecznym, Janem Kantym Pawłuśkiewiczem, Zbyszkim Rajem i Zbyszkim Preisnerem na czele.

Najnowszy program Piwnicy jest, a jakże mogłoby być inaczej, mozaiką nastrojów, stylów i rodzajów. Oto niepowtarzalna w swym dystygowanym wdzięku Ania Szalapak z repertuarem lirycznych piosenek drżących na ledwie słyszalnych półtonach; oto Halina Wyrodek z głosem jak dzwon; oto Ewa Wnuk z równą łatwością i aktorskim kunsztem śpiewająca piosenki od poetekich po pastiszowo-satyryczne; oto polityzujący bard Leszek Wójtowicz; oto nie lękający się interpretacyjnej brawury, uosobienie vis comica, Zbyszek Raj... Na równi z Szekspirem, czy Błokiem śpiewa się tu (i jak śpiewa!) utwory poetów stalinowskich, co dziwniejsze dokumenty państwowe... Obok piosenek — miniatury mimiczne, sceniczne gagi Jacka Wójcickiego, czy Ewa Kolasieńskiej. Obok... Ale stop! Opowiadanie Piwnicy nie ma najmniejszego sensu. Wydawano już o niej książki, kręcono filmy. Daremny trud.

Piwnica to znaczy być z Piotrem, być z Zygmuntem, być z Anią Szalapak i Ewą Wnuk... Jest Piwnica chwilą ulotną. Ale takie przecież chwile najgłębiej i najszczęśliwiej w nas pozostają. To dzięki nim, którzy wśród zamętu codziennych zajęć zapomnieliśmy może o dziecinnej radości kolorów i światła, odzyskujemy nadzieję, że znowu i znowu stanie się ona naszym udziałem.

Być może to co napisałem wyda się nazbyt intymne i sentymentalne. Proszę o wybaczenie, ale i zrozumienie. Toż nie byłem w Piwnicy już od miesiąca...